Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

ROK IX. WRZESIEŃ 1935 NUMER IX.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE
Redaguje Komitet ✧ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 236-06

TREŚĆ NUMERU:

Dr. MAKS SCHAFF: Pomoc moralna w opiece społecznej.

HERMAN STERNBACH: Na pograniczu dwóch cywilizacyj (I).

A. GOLDIN: O emigracji dzieci i młodzieży do Erec.

Dr. ZOFJA LISSA: O istocie i typach muzykalności (Dok.).

OCENY:

- Dr. LEON GUTMAN: Z najnowszej literatury pedagogicznej.
- W. S.: Józef Löbl: Zbawcy ludzkości.

KRONIKA LWOWSKA.

LWÓW ✧ WRZESIEŃ ✧ 1935

ROK IX. WRZESIEŃ 1935 NUMER IX.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet • Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 236-06

Dr. MAKS SCHAFF.

Pomoc moralna w opiece społecznej.

Rozporządzenie Prez. R. P. z 6. marca 1928. o opiekunach społecznych i o komisjach opieki społecznej (Dz. U. R. P. Nr. 29/1928 poz. 267) zdawało się być punktem szczytowym w rozbudowie ustawodawstwa o opiece społecznej, zainicjowanej wielkoduszną ustawą o opiece społecznej z 16. sierpnia 1923. — Kto uważnie studjował ustawodawstwo o opiece społecznej w okresie od r. 1923. do 1928. r. mógł śmiało uważać, że w powołanem na wstępie rozporządzeniu ustawodawca postawił kropkę nad „i", że nie tylko nakreślił doskonałe ramy dla organizacji olbrzymiego aparatu opieki społecznej, który gęstą siecią objąć miał cały kraj, wszystkich potrzebujących opieki i pomocy, ale że równocześnie w aparat ten tchnął też nowoczesnego ducha, stanowiącego rękojmię, że opieka społeczna zerwie ostatecznie z przestarzałemi formami i szablonami, że w miejsce nieproduktywnej i demoralizującej jałmużny stanie konstruktywna pomoc o charakterze prawdziwie społecznym, korzystna nie tylko dla biorącego, ale także i dla dającego.

I rozpoczęła się w ramach ustawą zakreślonych budowa sieci organizacyjnej opieki społecznej. Szereg większych i mniejszych miast, po mniej lub więcej gruntownem przygotowaniu dokonał nominacji opiekunów społecznych i... aparat puszczony został w ruch.

We Lwowie rzecz tę przygotowano w miarę możności bardzo dokładnie, a nowomianowanych opiekunów społecznych uzbrojono nawet w regulamin, który przesiąknięty duchem prawdziwej miłości bliźniego, posłannictwo opiekuna społecznego ujął bardzo szeroko tak, jak tego wymagała ustawa o opiece społecznej, jak wymagało tego dobro nie tylko jednostki, ale także społeczeństwa i państwa. Stało się jednak odrazu jasnem, że sam ten regulamin, jakkolwiek stał się on wzorem dla innych miast, nie wystarczy, że aby opiekunów społecznych uczynić zdolnymi do rzeczywiście owocnej pracy, trzeba im także dać odpowiednią wiedzę, bo nowoczesna opieka społeczna przestała być rzeczą jedynie „dobrego serca", a stała się umiejętnością, którą należy opanować.

Urządzono dla opiekunów społecznych cykl wykładów z dziedziny ustawodawstwa społecznego i teorji opieki społecznej. W ramach tego cyklu odbył się również odczyt podpisanego o znaczeniu t. zw. moralnej pomocy przy wykonywaniu opieki społecznej".

Dochodzą nas słuchy, że instytucja opiekunów społecznych, która w międzyczasie w zupełnej ciszy zakończyła swój tak wiele zapowiadający żywot, ma być na nowo powołaną do życia, że system pracy ma ulec gruntownej reorganizacji, że rola opiekunów społecznych w zasadzie ma być ograniczoną do t. zw. pomocy moralnej. Nie od rzeczy zatem będzie zastanowić się dziś obszerniej nad tym rodzajem pracy, który stanowi bodajże fundament wszelkiej racjonalnej działalności w dziedzinie opieki społecznej.

Wedle wyraźnego brzmienia przepisu ustawowego opieka społeczna nie ogranicza się do udzielania doraźnych czy też nawet stałych zapomóg pieniężnych, lecz obejmuje żywienie i odziewanie, wychowanie i kształcenie, dostarczanie narzędzi do pracy, pomoc w tworzeniu względnie utrzymaniu warsztatu pracy zarobkowej i t. d. — Działalność opiekuńczo-społeczna styka się zatem z życiem codziennem na wszystkich jego odcinkach i posiąść musi tyle możliwości, ile potrzeb życie to prezentuje. Rzecz naturalna, że pieniądz, który w życiu dominującą odgrywa rolę, niemałą też będzie miał wagę jako środek w wykonywaniu opieki społecznej, gdyż brak jego udaremni niejeden wysiłek w kierunku niesienia pomocy bliźniemu. Bardzo często jednak sam pieniądz jako taki nie odgrywa roli motoru w pracy społecznej. W wielu wypadkach idzie tylko o stosunek człowieka do człowieka, o zbliżenie się do osobnika potrzebującego pomocy, wniknięcie w jego psychikę, o wychowanie, podniesienie go na duchu, dostarczenie mu moralnej siły, potrzebnej do dźwignięcia się z upadku i rozpoczęcia nowego życia.

W codziennej praktyce niejednokrotnie chcący nieść pomoc

natrafia na wręcz wrogie nastawienie ze strony tego, który pomoc tę ma otrzymać. Między opiekunem społecznym a jego klijentem brak możliwości szczerego porozumienia, skutkiem czego opiekun społeczny, choćby najlepsze miał chęci i zamiary, po pewnym czasie traci wiarę w swe posłannictwo, doznaje niejako wstrząsu moralnego i albo wycofuje się zupełnie z pracy, albo też zaczyna spełniać ją mechanicznie, bez zastanowienia i bez głębszej myśli przewodniej.

Znany autor Fink w swej popularnej książce „Jestem głodny" próbuje tłumaczyć nam to zjawisko. Uważa on, że w takich wypadkach wina opiekuna społecznego polega na tem, że nie stara się on wniknąć w głąb istoty duchowej swego klijenta, że ślizga się niejako tylko po powierzchni życia tych osobników, którym ma nieść pomoc. Że patrzy na nich ze swego wyłącznie punktu widzenia, zapominając o tem, że ludzie ci są... głodni, że męczy ich nietylko głód fizyczny, głód chleba codziennego, ale także głód wrażeń, głód życia, które widzą wokoło siebie, ale które jednak przechodzi obok nich obojętnie, broniąc im dostępu do siebie, odrzucając ich poza swój nawias.

Zapominają ci opiekunowie społeczni o tem, że ludzie, z którymi wypada im mieć do czynienia, to po największej części ludzie społecznie chorzy, o zupełnie odmiennej etyce życiowej, że ta choroba wymaga specjalnej terapji duchowej, że ludzi takich nie można traktować tak, jak zdrowych, że wreszcie od głodnych nędzarzy nie można żądać tego, co od ludzi żyjących w jakim takim dobrobycie, a w każdym razie sytych.

W jaki sposób należy poprowadzić działalność opiekuńczo-społeczną, jak trafić do duszy klijenta, jak ująć zagadnienie w każdym poszczególnym przypadku, jak wreszcie indywidualnie traktować należy każdą sprawę, o tem bardzo pięknie i szczegółowo mówi Emilja Zadow w swej książce p. t. „Die Kinder des Staates". Książka ta zajmuje się kwestją opieki ogólnej w odróżnieniu od specjalnych dziedzin opieki społecznej. Urzędniczka, inspektorka opieki społecznej, ma powierzony swojej pieczy jakiś zaułek na peryferji wielkiego miasta. Mieszka tam i tuła się skrajna nędza, cyganie, ludzie wyrzuceni poza nawias życia, męty społeczne, zgnilizna.

A jednak umiejętna i zapobiegliwa praca inspektorki potrafi w tym wielkim śmietniku odpadków społecznych znaleźć nieraz bardzo cenne wartości, które można uratować dla społeczeństwa, włączyć z powrotem do machiny społecznej jako siły twórcze, pozytywne.

W latach 1920 i 1930 ukazały się dwa dzieła z cyklu „Psychologie der Fürsorge" wychodzącego nakładem firmy S. Hirtzel

w Lipsku pod redakcją Dr. Gertrudy Biehn, Dr. Scharlotty Bühler i Dr. Hildegard Hetzer. Pierwsza z tych książek to „Kindheit und Armut", Psychologische Metoden in Armutsforschung und Armutsbekämpfung, której autorką jest Dr. Hildegard Hetzer, druga zaś „Die Pflegemutter und das Pflegekind", wspólne dzieło Dr. Lotty Danziger, Dr. Hildegard Hetzer i Heleny Löw-Beer. Oba te dzieła zajmują się wprawdzie głównie problemem opieki nad dzieckiem, znajdujemy w nich jednakowoż całe rozdziały poświęcone omówieniu podstaw i ogólnych zasad opieki społecznej wogóle.

Powieść, pamiętnik i dzieło ściśle naukowe, które traktują o temsamem zagadnieniu, przemawiają do duszy szerokich mas społeczeństwa, w szczególności do pracowników społecznych, domagają się innego ustosunkowania się do pracy społecznej i do tych, którzy potrzebują pomocy i opieki.

Jak zajmującą powieść tak czyta się dzieło naukowe „Kindheit und Armut", zwłaszcza zaś rozdział p. n. „Psychologisches Geschehen und Hilfe", w którym człowiek nauki dzieli się z czytelnikiem doświadczeniami teoretycznemi i praktycznemi.

Przypominają się gorące słowa Finka w „Mich hungert", gdy na str. 191 tego dzieła naukowego czytamy: „Wzajemny stosunek dającego pomoc do tego, który ją otrzymuje, wpływa w wysokim stopniu na skuteczność udzielonej pomocy, na jej wyniki". Od ustosunkowania się, nawiązania wewnętrznego kontaktu obu stron, zależy bardzo często taktyka udzielenia i przyjęcia pomocy. Idzie o to, czy podlegający opiece społecznej broni się przed przyjęciem pomocy z publicznych funduszów, czy poddaje się biernie, czy też wreszcie sam czynnie dokłada starań około osiągnięcia dodatniego wyniku. Aktywny bowiem współudział klijenta i pozytywne nastawienie wobec stosowanych środków i dróg pomocy jest najlepszą rękojmią korzystnego wyniku działalności opiekuńczej.

Potrzebne jest zatem pozytywne nastawienie osobiste do pracy społecznej. Społecznik musi znaleźć drogę do potrzebującego pomocy, musi zaistnieć między oboma kontakt duchowy, aby pomoc była rzeczywistą i skuteczną.

W książce swej „Kindheit und Armut" Dr. Hildegard Hetzer zastanawia się nad najlepszymi sposobami zaspakajania potrzeb ubogich. Wychodzi ona z założenia, że potrzeb tych jest tyle, ile osobników potrzebujących pomocy, że potrzeby te są różne w różnych okresach życia, że przy ustalaniu tych potrzeb i szukaniu sposobów ich zaspokojenia stosować należy w każdym poszczególnym przypadku metody indywidualne. Mimoto jednak wytworzyły się pewne grupy potrzeb, które można ująć schematycznie, a dopiero

w granicach owego schematu należy indywidualnie traktować sprawę każdego poszczególnego klijenta opieki społecznej.

Nasza ustawa o opiece społecznej i rozporządzenie o opiekunach społecznych i komisjach opieki społecznej, hołdując zasadom nowoczesnej nauki, idą właśnie w tym kierunku.

Zakres zadań, ciążących w myśl powyższych ustaw na opiekunie społecznym, sam przez się nakłada nań obowiązki bardzo daleko idące. Opiekun społeczny nie może uważać się jedynie za rozdawcę mniejszych lub większych sum pieniężnych, dostarczonych mu przez gminę, lecz musi zdać sobie sprawę z ciążącej na nim odpowiedzialności za los powierzonej mu grupy ludzi. Wynika z tego, że musi on starać się dla swych klientów o pomoc różnoraką, często nie tylko materjalną. W wielu bowiem wypadkach pomoc moralna będzie ważniejsza od materjalnej.

Już instrukcja dla opiekunóy społecznych zaleca osobiste zetknięcie się z klijentem, dokładne zbadanie jego stosunków, nawiązanie z nim duchowego kontaktu.

Opiekun, który chce należycie wykonywać swe zadanie, nie może zatem ograniczyć się do spisania formalnego jedynie protokołu. Musi on zetknąć się faktycznie z klijentem i w sposób taktowny, odpowiedni do danych okoliczności nakłonić go do wyspowiadania się, do ujawnienia tego wszystkiego, co go uciska i boli. Z takiej szczerej rozmowy wyniknie przedewszystkiem ta korzyść, że można będzie ustalić rzeczywiste jego potrzeby i szukać odpowiednich środków zaradzenia im.

A ilużto ludziom przynosi ulgę już sama możność szczerego wypowiedzenia się bez reszty, fakt, że znaleźli kogoś, przed kim mogą wyspowiadać się, którego zdania i rady mogą zasięgnąć! Czy nie posiada to dla nich większego znaczenia niż kilkuzłotowa jałmużna?

Wielużto ludzi załamuje się z powodu niemożności realizacji swych praw, ponieważ ktoś bardziej przebiegły wykorzystuje ich nieświadomość prawną, ponieważ wreszcie nie znają drogi, na której praw swych mogliby dochodzić. W takich wypadkach odpowiednia porada, skierowanie danego osobnika do właściwej instytucji, uproszenie pomocy prawnika, stanowić będą dla danego klijenta pomoc bardzo konkretną, która może wydobyć go z otchłani nędzy, a na wszelki wypadek podźwignie go moralnie i wróci mu wiarę w przyszłość.

Pośród klijentów opieki społecznej znajdzie się niezawodnie wielu takich, którym jedynie jakieś formalne braki stoją na przeszkodzie do rozpoczęcia lub kontynuowania pracy w pewnym zawodzie. Niejednokrotnie nie wiedzą oni, w jaki sposób można braki te usunąć. Niejednemu brak wprost śmiałości do przekrocze-

nia progów jakiegoś urzędu, niejeden nie wie, do których drzwi ma zapukać. W takich wypadkach opiekun o dobrej woli, choćby nawet sam nie potrafił poradzić, z pewnością znajdzie czyto adwokata, czy też inną, z tego rodzaju sprawami obznajomioną osobę, która chętnie i bezinteresownie udzieli porady i pomocy prawnej i w ten sposób uchroni danego osobnika od potrzeby stania się stałym klijentem publicznej opieki społecznej.

Tensam cel można osiągnąć także w takich wypadkach, gdzie choroba i niemożność leczenia się powodują u pewnych jednostek sytuacje na oko bez wyjścia, przez skierowanie danych osób do właściwej instytucji samorządowej lub społecznej, umożliwienie ambulatoryjnego leczenia, przez uproszenie bezpłatnej pomocy lekarskiej — co wobec chlubnie znanego społecznego nastawienia naszych lekarzy z pewnością nie będzie zbyt trudnem zadaniem — czasem nawet przez proste pouczenie. Nieraz zajdzie potrzeba osobistej interwencji opiekuna społecznego, który właśnie z tytułu swego urzędu o wiele więcej może zdziałać, aniżeli sam petent, czy to, gdy będzie szło o przyjęcie do szpitala, o szybkie załatwienie prośby o dostarczenie leków, czy innych środków pomocniczych. Także zatem i w tej dziedzinie można często bardzo dużo zdziałać bez potrzeby uciekania się do pieniędzy publicznych.

Dość krótka — niestety — praktyka opiekunów społecznych, zwłaszcza w niektórych okręgach, mogłaby dostarczyć bardzo wiele przykładów i dowodów na to, jaką rolę opieka i pomoc moralna odegrały w życiu. W praktyce żydowskich okręgów opiekuńczych znajdziemy ponadto wiele przykładów na to, jak rodzinom, doprowadzonym na brzeg przepaści skutkiem choroby, nieszczęśliwego wypadku lub innej jakiejś wyjątkowej okoliczności, udzielono jednorazowej, rzeczywiście konstruktywnej pomocy przez zaciągnięcie większej pożyczki w społecznej instytucji kredytowej. Dzięki takim pożyczkom, za których spłatę opiekun osobistą obejmował porękę, w wielu wypadkach przywrócono dach nad głową eksmitowanym, uratowano od likwidacji warsztat pracy lub stworzono nowy. Pożyczki te spłacano za cichą zgodą Zarządu Miejskiego w małych ratach z dotacji opiekuńczych, a gdy te zaczęły się kurczyć i wreszcie zupełnie ustały, opiekunowie społeczni, którzy pozostali współdłużnikami względnie nawet wyłącznymi dłużnikami, spłacili je względnie niektórzy jeszcze spłacają z własnych funduszów.

Fakty takie oraz inne, stanowiące niewątpliwy dowód zbawiennej działalności opieki moralnej, żyją jedynie w tradycji odnośnych opiekunów oraz w żywej pamięci tej biedoty, która kiedyś przydzielona była do ich okręgów czy też obwodów opiekuńczych, lecz daremnie szukałby ich w urzędowych protokołach opiekunów

okręgowych, które wedle narzuconego schematu zawierają tylko nazwiska i cyfry, które niewtajemniczonym nie mówią niczego. Stwierdzić jednak należy, że praca opiekunów społecznych, jakkolwiek krótkotrwała, stworzyła jednak tak silny węzeł między opiekunami a masą ich pupilów, że jeszcze po dziś dzień nie przestali dla nich być opiekunami mimo, że urzędowa ich misja zgasła od lat przeszło trzech.

Pisząc te słowa opieram się głównie na doświadczeniach, poczynionych przez żydowskich opiekunów okręgowych w ich okręgach. Szczęśliwym trafem na żydowskich opiekunów społecznych — zwłaszcza okręgowych — wybrane zostały osoby, obyte z pracą społeczną w najrozmaitszych jej dziedzinach i mające w niej wieloletnie doświadczenia. Opiekunowie ci, pracując równocześnie na rozmaitych placówkach społecznych, znani w szerokich kołach społeczeństwa i cieszący się powszechnem uznaniem ze względu na ich pracę społeczną, łączyli pracę w rozmaitych innych instytucjach społecznych ze swą pracą opiekuńczą, czyniąc ją w ten sposób nietylko wszechstronniejszą, ale także o wiele bardziej owocną.

Między opiekunami, a osobami pieczy ich powierzonemi, nie brakło więc tego wzajemnego stosunku wewnętrznego, który — jak wyżej powiedziano — jest zasadniczem założeniem skuteczności wszelkiej pracy społecznej, a którego wytworzenie nie było dla opiekunów rzeczą tak łatwą, jakby się napozór mogło wydawać. Wszystkie żydowskie instytucje społeczne odnosiły się również z pełnem zaufaniem do opiekunów, współpracując z nimi w walce z nędzą w ulicy żydowskiej. Natomiast okazała się niestety po pewnym czasie zmiana nastawienia do instytucji opiekunów społecznych po stronie Zarządu Miejskiego, brak zaufania, który w konsekwencji musiał doprowadzić do likwidacji tej młodej i żywotnej instytucji, z którą z wielu stron tak piękne łączono nadzieje.

Skromnie i bez rozgłosu złożono do grobu instytucję opiekunów społecznych. Nie wystawiono nawet urzędowego świadectwa zgonu — być może w przewidywaniu, że ona kiedyś może jeszcze odżyje.

A skoro rzeczywiście nastąpić ma restytucja opiekunów społecznych to — aczkolwiek nie pytani — uważamy za nasz obowiązek zabrać w tej sprawie głos, by zestawiwszy wyniki dotychczasowych doświadczeń, sprecyzować na tej podstawie pewne postulaty, których spełnienie uważamy za kardynalny warunek żywotności samej instytucji i skuteczności jej działania.

Przedewszystkiem zamierzona znaczna redukcja liczby opiekunów społecznych z pewnością będzie szkodliwą dla instytucji. Sprzeciwia się ona zasadniczemu wymogowi ścisłego osobistego kontaktu między piekunem a jego klijentami i czyni niemożliwą

cokolwiek wszechstronniejszą działalność, której możnaby nadać miano opieki. Pierwotna liczba opiekunów była trzykrotnie większa, niż obecnie zamierzona, a jednak w praktyce okazała się niewystarczającą. Niektórzy opiekunowie, zwłaszcza w dzielnicy żydowskiej i na peryferjach przy najlepszej woli i największych wysiłkach nie mogli opanować materjału, nie mogli poświęcić należytej uwagi każdemu wypadkowi z osobna. Są takie ulice (n. p. „Pod Dębem" lub św. Michała, Wązka, Nowa i t. d.), gdzie każdy poszczególny dom potrafiłby w zupełności zająć osobnego opiekuna społecznego.

Uważamy również, że opiekunowie, chociażby nawet w zasadzie powołani byli wyłącznie do sprawowania opieki moralnej, powinni otrzymać pewne fundusze dyspozycyjne do udzielania doraźnych wsparć w nagłych wypadkach. Nagły bowiem wypadek wymaga od opiekuna, który zawsze musi być na posterunku, natychmiastowej ingerencji i pomocy, która częstokroć traci wszelkie znaczenie, jeśli przyjdzie choćby o godzinę zapóźno. Opiekun, jeśli wśród powierzonej swej pieczy grupy ludzi ma odegrać tę rolę, jaka jest konieczna dla jego stanowiska i działalności, nie może w takich wypadkach ograniczyć się do spisania protokołu i przyrzeczenia, że będzie interwenjował w urzędzie o przyznanie zasiłku.

Leży wprost w interesie publicznym, by opiekun społeczny mógł posiąść bezwzględne zaufanie tych ludzi, którym ma służyć, bez niego bowiem wszelki jego trud w dziedzinie opieki moralnej będzie bezcelowym.

Do zdobycia i utrwalenia tego zaufania pomóc musi opiekunowi jego władza nominacyjna, jeśli opiekun społeczny ma stać się dla swego obwodu tem, czem go mieć chce ustawa o opiece społecznej i czem w interesie publicznym być powinien.

Potrzebnem jest dla tego celu także, by legitymacja urzędowa opiekuna społecznego nie była w oczach władz i urzędów bezwartościowym papierkiem, by opiekun, interwenjując w wykonywaniu swego obowiązku społecznego, miał u władz ten kredyt moralny, który słowom jego dodaje potrzebnej wagi, a stanowisku powagi, bez której działalność jego w ulicy pozbawioną będzie wszelkiego znaczenia.

Ograniczenie (nie chcę użyć słowa „degradacja") opiekunów społecznych wyłącznie do roli wywiadowców czy informatorów Miejskiego Wydziału Opieki Społecznej odgrodzi ich murem nieufności od ulicy, w której mają działać i może działalności ich nadać kierunek i charakter wprost przeciwny temu, jaki wedle ustawy mieć powinna, a ze względów polityki społecznej niepożądany, szkodliwy.

Artykuł niniejszy nie może i nie chce arogować sobie pretensji do zupełnego wyczerpania tematu, na który można jeszcze bardzo wiele powiedzieć. Chcieliśmy tylko zwrócić uwagę na pewne kwestje, które domagają się gruntownego przemyślenia, zanim się przystąpi do restytucji instytucji opiekunów społecznych, aby nie obdarzyć społeczeństwa i nie obciążyć miasta płodem w założeniu już niezdolnym do życia, poronionym.

HERMAN STERNBACH.

Na pograniczu dwóch cywilizacyj*)

Zdolność zmieniania się nie jest w samej sobie czemś złem. Złe jest tylko to, że rzeczy i ludzie zmieniają się często nie tak, jak tego pragniemy. Każdy, żyjący obecnie, dostrzega, że w społeczeństwie europejskiem (i pozaeuropejskiem) dokonuje się zmiana, każdy czuje, że zmiana jest konieczna, zarazem jednak drży na samą myśl o tem, że zmiana ta, dokonawszy się, mogłaby w końcowym rezultacie równać się zagładzie. Nie uchodzi to niczyjej uwagi, że Europa jest schorzała, że zesztywniała w swych przesądach i manjach, że ją ubezwładnia uwiąd starczy. Słusznie zauważa W. Margueritte, że Europa wymaga transfuzji krwi, lecz bez brutalności rewolucji, bez wojny na zewnątrz lub wewnątrz. Jednej i drugiej zapobiec jest obowiązkiem każdego, komu tylko dobro ogólne leży prawdziwie na sercu. Przy strasznych udoskonaleniach, o jakie sprzedajna wiedza wzbogaciła kunszt zabijania, nowy konflikt oznaczałby niechybną ostateczną zagładę naszej cywilizacji. Ludzkość bowiem posługuje się nowoodkrytemi siłami najczęściej dla niszczenia siebie samej. W nowym potopie krwi musiałaby utonąć. Dąży do tego szalejący w niektórych społeczeństwach europejskich aktywizm, który, rozpętawszy najniższe instynkty, kultywuje i innym kultywować każe barbarzyński nacjonalizm i bestjalski imperjalizm, okraszając je jużto aureolą jakiejś złudnej, fikcyjnej misji, jużto ponętną magją jakiegoś nieuchwytnego misterjum. Utajona wojna wycisnęła swoje piętno na naszym t. zw. pokoju. Teraźniejszość nasza przesycona jest niepewnością dnia dzisiejszego i lękiem przed dniem jutrzejszym. Każdy myślący stawia sobie pytanie: „Dokąd zdążamy? Dokąd się nas zapędza? Dokąd dajemy się pędzić?"

Ludzkość stoi przed alternatywą. Ma dwie możliwości do wyboru, tj. albo korzystając racjonalnie z niebywałego potąd bogactwa

*) Florjan Znaniecki: Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości.

środków, całkowicie przetworzyć wszystkie dziedziny kultury w ich budowie i funkcji życiowej, a więc stworzyć nową cywilizację, albo przy pomocy tychsamych właśnie środków doprowadzić do rozkładu i zniszczenia dorobku kulturalnego ostatnich tysiącleci, do zubożenia jakościowego i ilościowego wszelkiej cywilizacji na długie wieki. Nie można bowiem zamykać oczu na fakt potężnie z dnia na dzień rosnących „pokojowych" zbrojeń, na fakt przygotowywania gruntu w duszach młodego pokolenia do skwapliwego korzystania z ich środków, wreszcie na fakt wzajemnego odgraniczania się od siebie narodów i państw przy równoczesnem potęgowaniu się ich wspólnej nędzy. A jednak dzisiaj właśnie, jak nigdy potąd w dziejach świata, ludzkość dysponuje tylu i tak doskonałemi środkami technicznemi, że nietylko mogą i powinnyby narody i państwa do siebie zbliżyć i ze sobą łączyć, lecz także przy należytej organizacji wytwórczości i spożycia wszystkich ochronić od niedostatku i umożliwć im pewny byt materjalny, konieczny dla normalnego rozwoju i funkcjonowania pełni władz organicznych. Bowiem o poziomie kulturalnym nie decyduje samo istnienie pełni wygód, przyjemności i możliwości, lecz stopień i stosunek, w jakim każda poszczególna jednostka uczestniczy w tych zdobyczach. Warunki ekonomiczne, właściwości duchowe i struktura społeczna są we wszystkich krajach kulturalnych w istocie swej takiesame albo się coraz bardziej do siebie upodabniają. Znaczy to, że rozdział dóbr kulturalnych jest wszędzie jednakowo wadliwy, ileże dobra te są w rękach i mocy tylko garstki wybranych a szerokie masy są z ich korzystania wyłączone. To — rzecz jasna — potęguje tylko napięcie. Stół życia możnaby nakryć dla wszystkich, w rzeczywistości jednak zasiada do niego niewielu. Dochodzi się do przekonania, jak bardzo życie mogłoby w rozmiarach swych i upiększyć się i wzbogacić i jak bardzo nędzne ono jest dla zbyt wielu. Kulturze obecnej, o ile można ją nazwać kulturą we właściwem znaczeniu słowa, brak harmonji i sprawiedliwości, bo brak jej sumienia.

W pierwotnej fazie rozwojowej przeważał w człowieku pierwiastek zwierzęcy. Z postępem czasu rozwijał człowiek w sobie pierwiastki ludzkie, początkowo do równowagi ze zwierzęcemi, później do przewagi nad niemi. W okresie upadku — a w takim obecnie żyjemy — bestja znowu bierze górę nad człowiekiem i przytłumia jego ludzką świadomość. O prawdziwej kulturze jednak wtedy tylko można mówić, kiedy człowiek dochodzi do pełni świadomości i wyzbywa się wszystkiego, co jest zwierzęce i barbarzyńskie, a wnosi w jego miejsce pierwiastek duchowy, etyczny. Podbijanie przyrody dla potrzeb materjalnych ludzkości, rozbudowa kultury materjalnej odbywała i odbywa się w ostatnich dziesięcioleciach bez żadnego względu na życie duchowe ludzkości i bez żadnego wpły-

wu pozytywnego na jego podniesienie u tych, którzy w tej kulturze prawie wyłącznie uczestniczą, czy to jako organizmy pracujące, czy też spożywające. Że to właśnie w ten a nie w inny sposób się odbywało, w tem leży przyczyna choroby społeczeństw obecnych, której rozszerzeniu można zapobiec, którą nawet — jak twierdzą socjologowie — można usunąć, o ile ludzkość, skoro uzyskała już raz środki, umożliwiające osiągnięcie powszechnego dobrobytu, nie będzie miała więcej na oku kultury materjalnej wyłącznie i nie poświęci człowieka i jego godności osobistej systemom technicznym i ekonomicznym. „Szczytem bowiem i syntezą rozwoju kultury duchowej jest rozwój samego człowieka jako osobowości kulturalnej, najwyższego i najcenniejszego z dzieł ludzkich".

*

Wszystkie dotychczasowe cywilizacje miały nastawienie materjalistyczne. Celem i treścią ich były kultura techniczna, ekonomiczna, hedonistyczna i hygjeniczna — a kultura duchowa była tylko ich skromnem dopełnieniem. Że jednak się rozwijała i do pewnego stopnia uniezależniła od kultury materjalnej, zawdzięczyć należy — zdaniem Znanieckiego — tej okoliczności, że w społeczeństwach, stojących już na poziomie cywilizacji ludowej jużto państwowo-narodowej, zawsze były pewne nieliczne grupy, nie skazane na własną pracę, lecz żyjące z cudzego dorobku materjalnego i wśród tych grup niektóre jednostki, ciesząc się pewnemi warunkami bytu, a więc wolne od zainteresowań materjalnych, poświęcały się tworzeniu i utrzymywaniu systemów etycznych, poznawczych, estetycznych i społecznych. Dziś jednak ludzkość rozporządza takiem bogactwem środków technicznych, że łatwo możnaby dobrobyt upowszechnić, zmniejszając równocześnie normę pracy do granic, przez hygjenę wskazanych, i umożliwiając w ten sposób jak najszerszym masom uczestnictwo w rozwoju kultury duchowej, tj. w sztuce, nauce, religji i bezinteresownem życiu społecznem. Udział mas w rozwijającej się kulturze, a może to być tylko udział wytwórczy albo odtwórczy, łączy się z ogólnym rozwojem ludzi jako osobowości kulturalnych, z rozpowszechnianiem się ideałów człowieczeństwa i w miarę ich urzeczywistniania, z tworzeniem ideałów coraz wyższych i wytyczaniem celów coraz dalszych.

Nie są to abstrakcje ideologiczne, gdy się zważy, że już dziś istnieją mniejsze lub większe zrzeszenia o programach społecznych, zmierzających do wykorzystania kultury materjalnej dla humanistycznej cywilizacji przyszłości, do zdobycia prymatu dla celów etycznych przed materjalnemi. Bowiem główną rację bytu i najgłębszy sens postępu widzą w duchowem wyzwoleniu człowieka. By móc w miejsce cywilizacji materjalistycznej budować cywili-

zację humanistyczną, nieodzownym do tego warunkiem jest znaczny postęp ogólnoludzkiej solidarności społecznej, postęp wykluczający „wojny i przygotowania wojenne, z ich nieobliczalnem marnotrawstwem zasobów przyrody, wytworów techniki i sił ludzkich na cele niszczycielskie zamiast wytwórczych", postęp ograniczający egoizm grup samowystarczalnych, o ile takie są możliwe, do obrony a nie kuszący do zaczepnej konkurencji, ustalający ogólnoludzkie normy wymiany między poszczególnemi grupami w dziedzinach życia materjalnego, umożliwiający wreszcie w innych dziedzinach, jak n. p. w komunikacji, pozytywne współdziałanie całej ludzkości. Mimo licznych trudności, jakie stoją na przeszkodzie realizacji tego programu i osiągnięciu zakreślonego w nim poziomu harmonji społecznej, zharmonizowanie społeczne ludzkości jest jednak socjologicznie możliwe. Bez tej możliwości cywilizacja humanistyczna pozostałaby niedoścignionem marzeniem.

*

Jednostki i zbiorowości ludzkie stykają się ze sobą na podłożu wspólnego świata wartości, wywierając wzajemnie na siebie wpływ, określany (nie w swej bezwzględnej jakości) jako dodatni lub ujemny, zależnie od tego, czy to, co jedna czyni lub tworzy, druga, mylnie lub słusznie, uważa za pożądane lub niepożądane z punktu widzenia swoich dążeń, za zgodne lub sprzeczne ze swojemi zamierzeniami. W pierwszym wypadku t. z. przy nastawieniu pozytywnem, przychylnem jedna grupa nie przywiązuje wielkiej albo żadnej wagi do objektywnych, istotnych różnic, drugiej grupie właściwych, i je kompletnie ignoruje; w przeciwnym wypadku, tj. przy nastawieniu negatywnem, nieprzychylnem jedna grupa usilnie doszukuje się różnic w grupie drugiej, i najdrobniejsze nawet i zgoła nieistotne rozmyślnie i celowo wyolbrzymia do zasadniczych przeciwieństw i sprzeczności. Zależnie tedy od skłonności czy awersji tworzą się formy łączności względnie antagonizmu, obie wyrastające na jednem i temsamem podłożu, tj. na uprzedzeniu społeczno-kulturalnem pro lub contra. Z uprzedzeniem społeczno-kulturalnem idzie ręka w rękę z jednej strony „wyszukiwanie i wyolbrzymianie doświadczeń, których objektywna interpretacja wykazałaby bezzasadność uprzedzenia". W dalszej konsekwencji łączy się z tem skłonność do działania na korzyść lub szkodę jednostki czy grupy, względem której uprzedzenie istnieje, z tej zaś skłonności rodzi się jużto głęboka solidarność, jużto burzący antagonizm. Aby zaś harmonijna cywilizacja mogła się rozwinąć i urzeczywistnić, do tego konieczny jest rozwój pozytywnych i zanik negatywnych uprzedzeń względem systemów, zbiorowości i jednostek. To leży w granicach możliwości, bo w granicach siły i woli człowieka, ileże zacho-

dząca między grupami czy systemami sprzeczność jest tylko pozorna, w przeważającej części wręcz zwodnicza, jest sądem podmiotu bez możności objektywnego uzasadnienia. Źródło konfliktów kulturalnych nie leży w wewnętrznej istocie systemów, lecz w rywalizacji ludzi o ekspansję tych systemów, w których uczestniczą, w rywalizacji, wypływającej bardzo często li tylko z nieporozumień, dających się łatwo usunąć, o ile ekspansja ma charakter produkcyjny a nie łupieżczy. Jest jeszcze inny rodzaj konfliktów, rodzący się z irracjonalnego wrogiego uprzedzenia. Przy stale wzmagającej się zaś ruchliwości społecznej jednostek ludzkich, tj. przy łatwości i częstości przenoszenia się ich z jednego środowiska do drugiego, czy z jednej grupy do drugiej a więc przy możliwości rozluźniania dawnych a nawiązywania nowych stosunków społecznych coraz bardziej ubywać będzie irracjonalnemu antagonizmowi na częstości, gwałtowności i znaczeniu. Zrozumiały w ciasnym kręgu izolowanej kultury ludowej czy plemiennej, będzie anachronizmem w rozległym kręgu humanistycznej cywilizacji państwowo-narodowej, której najgłębszą istotą będzie twórczość ludzka, jako wynik wysiłków ludzkich, wytwarzających nową rzeczywistość. Aby ta nowa wszechludzka cywilizacja powstać i istnieć mogła, trzeba nowych ludzi i nowych grup społecznych, nowej treści dla nowej formy. Zaczątki nowej cywilizacji muszą iść po linji, zgodnej z jej przyszłą istotą. W tym celu należy już dziś i wciąż świadomie rozwijać te siły kulturalne, które są nieodzownym warunkiem do zaistnienia nowej cywilizacji, tworzyć takich ludzi, jakimi winni być ludzie przyszłości i taki ustrój społeczny, jakim winien być w przyszłości — zaś nic przejściowego lub tymczasowego. By temu zadaniu sprostać, musi się mieć znajomość ludzi i społeczeństw teraźniejszych, zdać sobie sprawę z tego, czem od nich różnić się będą ci nowi ludzie i te nowe społeczeństwa, na których ma się oprzeć nowa cywilizacja, i wreszcie ustalić metody tworzenia tych nowych społeczeństw już w ramach i na podłożu teraźniejszego życia kulturalnego.

*

Każdego z nas łączą silne węzły psychiczne z dotychczasową cywilizacją, względnie z poszczególnemi jej kompleksami. Człowiek, wrastając w cywilizację swego środowiska, kształtuje siebie przy pomocy innych jako istotę społeczną. Faktyczne jednak utworzenie osoby społecznej jest sprawą danego człowieka, zależną od tego, jakie czynne dążności społeczne wnosi w swój krąg i rozwija w sobie pod wpływem oddziaływania kręgu i jego uczestników. Role, jakie człowiek odgrywa w pierwszym okresie swego życia i dążności społeczne, jakie w tym okresie rozwija, wpływają najsilniej na

późniejsze dzieje jego osobowości społecznej. Nie znaczy to, jakoby w tym pierwszym okresie osobowość społeczna uzyskała już trwałą niezmienność gotowego kryształu a następne lata pozostały bez wpływu na jego kształtowanie się. Tak nie jest. Życie społeczne człowieka dokonuje się w nieustającej ewolucji aż do późnego wieku; każda nowa rola społeczna wnosi jakieś nowe doświadczenia i kieruje dawne dążności na nowe tory. Ale dążności społeczne, jakie człowiek rozwija w pierwszym okresie życia, nadają nie tylko główny kierunek jego ewolucji, lecz tłumaczą także późniejsze jego odchylenia od kierunku, wyznaczonego w młodości i dążności, bez względu na to, czy one są spontaniczne czy dyktowane zzewnątrz. Dążność do odchyleń i skala odchyleń zależą w znacznej mierze od tego, czy w młodości budziły się i rozwijały w osobniku dążenia do stałego i przewidzialnego, czy też zmiennego i nieprzewidzialnego biegu życia. Dążność ta ma, przy poczuciu dodatniej wartości własnej osoby, charakter ekspansyjnego lub, przy poczuciu własnej małowartościowości, restrykcyjnego podporządkowania się i przystosowania osobistego albo charakter ekspansyjnej czy restrykcyjnej, samorzutnie ograniczającej i zacieśniającej samodzielności.

Kręgi społeczne, wśród których jednostki spędzają dzieciństwo i młodość, dają się sprowadzić do kilku odmian, do nielicznych typów biograficznych, występujących w całym świecie zachodnim, prawdopodobnie nawet w całym świecie cywilizowanym współczesnym. O ile zachodzą pod tym względem jakieś różnice między narodami, to są one raczej ilościowe niż jakościowe, tz. że ten lub ów typ jest liczebnie bardziej rozpowszechniony w tym niż w innym narodzie. „Specyficznie rasowych odmian typów biograficznych, niesprowadzalnych do różnic społeczno-kulturalnych, wogóle nie znaleźliśmy".

W każdem społeczeństwie rozróżnia Znaniecki trzy główne klasy kręgów, w których jednostki spędzają dzieciństwo i młodość, a mianowicie: kręgi wychowacze (rodzina, kościół, szkoła), kręgi pracy (gospodarstwo rolne, warsztat, sklep, fabryka) i kręgi zabawy (zabawy z rówieśnikami). Oczywiście, że tych kręgów nie można zawsze od siebie radykalnie izolować, bo często jeden krąg łączy w sobie pewne cechy dwóch innych, praca bowiem jak i zabawa mogą zawierać i zawierają w sobie pierwiastki wychowawcze. Do rzadkości natomiast należą kręgi, którychby nie można włączyć do jednej ze wspomnianych klas. Każda z tych trzech klas kręgów wpływa na późniejszy bieg życia ludzkiego w sposób odmienny, swoisty, budzi i rozwija w jednostce pewne dążności osobotwórcze przytłumiając inne, stwarza zupełnie odrębny typ biograficzny. Ale i tu także zajść może wypadek, że jednostka zbacza w życiu od oczekiwanej czy spodziewanej typowo-

ści, co tłumaczyć można jużto niezwykłą kombinacją lub chaotycznością wpływów, działających na nią w młodości, jużto wyróżniającą się wśród innych indywidualnością danego osobnika.

Z wspomnianych kręgów zaś wyrastają wszędzie trzy takiesame typy biograficzne człowieka współczesnego. Jest to: „człowiek dobrze wychowany“, „człowiek pracy“, i „człowiek zabawy“. Poza temi typami, na peryferjach znanych kręgów stoi odrębnie typ „człowieka-zboczeńca“ (nie w rozumieniu klasyfikacji czy kwalifikacji moralnej), odchylającego się od normalności cywilizacyjnej, skłonnego do zbaczań z dróg normalnych wzwyż (nadnormalny) lub wdół (podnormalny).

(Dok. nast.)

A. GOLDIN.

O emigracji dzieci i młodzieży do Erec.

Problem młodzieży, która ukończywszy wyszkolenie zawodowe, nie może wskutek panującego kryzysu i bezrobocia znaleść pracy, od dłuższego czasu stanowi jedną z najważniejszych i najcięższych trosk wszystkich naszych komitetów lokalnych. Naturalnym biegiem rzeczy problem ten zaprząta także umysły działaczy w centralach okręgowych i nie przestaje również być tematem obrad Związku, który sprawie tej bardzo wiele już poświęcił wysiłków, szukając możliwości rozwiązania tego niezwykle aktualnego problemu, dotyczącego istoty działalności całej naszej organizacji.

Młodzież, która dzięki wieloletnim wysiłkom poszczególnych komitetów lokalnych, nieraz kosztem bardzo znacznych ofjar materjalnych i po przezwyciężeniu niejednokrotnie bardzo wielkich trudności, otrzymała wykształcenie zawodowe i w normalnych warunkach mogłaby już samodzielnie zarobkować i przestać być ciężarem organizacyj społecznych, nie mogąc znaleść pracy ani zarobku siłą rzeczy pozostaje nadal na barkach tych komitetów, stawiając je w obliczu nowych problemów i zadań, którym te komitety nie mogą już sprostać.

Starały się one poszczególnym swym pupilom przyjść z pomocą w najrozmaitszy sposób. Jednym z tych sposobów było ułatwienie emigracji do Palestyny tym z pośród nich, którzy ideowo do tej emigracji się nadawali. Okazało się jednak, że uzyskanie cer-

tyfikatów emigracyjnych dla byłych naszych wychowanków połączone było z większemi jeszcze trudnościami, aniżeli zdobycie dla nich funduszów na koszta emigracji, które to ostatnie zadanie w obecnych warunkach i ze względu na wysokość kosztów tych z pewnością nie należy do łatwych.

Celem uregulowania tej kwestji Związek wszedł w kontakt z centralnym urzędem palestyńskim w Warszawie oraz z departamentem emigracyjnym Jewish Agency w Jerozolimie. Sprawa zdawała się być na najlepszej drodze, zwłaszcza, że wszystkie zainteresowane czynniki odnosiły się do samej myśli z dużą sympatją, a w Palestynie dotkliwie daje się odczuć brak kwalifikowanych rąk do pracy. Mimoto jednak ostateczne załatwienie sprawy z różnych przyczyn odwlekało się tak, iż zaszła potrzeba przedsięwzięcia nowych energicznych kroków dla uzyskania pewnej liczby certyfikatów dla byłych naszych wychowanków, zdatnych do emigracji do Erec.

Delegacja Związku, która w tej sprawie bawiła w Palestynie nawiązała też za zgodą miarodajnych czynników pertraktacje ze związkiem przemysłowców palestyńskich. Związek ten bardzo przychylnie ustosunkował się do propozycji, by zapotrzebowanie na fachowe siły robotnicze we fabrykach i zakładach przemysłowych pokrywać z pośród pracowników, poleconych przez „Centos". Droga tędy do celu wiodąca jest dość długa i Związek będzie musiał przeprowadzić szczegółową rejestrację cwych byłych wychowanków, mających kwalifikacje dla emigracji i wchodzących w rachubę jako specjaliści dla poszczególnych gałęzi produkcji. Jest jednak na tej drodze możliwość wysłania do Erec większej liczby młodzieży, dla której emigracja do Palestyny jest kwestją życia.

W trakcie starań około rozwiązania powyższego problemu, w toku rozmów i pertraktacyj musiało się samo przez się nasunąć pytanie, czy pewnej części naszej młodzieży, która swego wykształcenia zawodowego, takim nakładem trudów i kosztów zdobytego, nie może na miejscu wykorzystać, nie należałoby raczej w wieku między 15 a 17 rokiem życia postarać się przenieść do Palestyny i tam dopiero dać jej potrzebne wykształcenie i przysposobienie zawodowe? Pytanie to tembardziej musiało się nasunąć, ile że w związku z przepisami nowego prawa przemysłowego umieszczenie dziecka w nauce zawodowej staje się coraz trudniejszem zadaniem, a z drugiej strony dla tej kategorji młodzieży łatwiej możnaby uzyskać pozwolenie na emigrację do Erec. — Na takich właśnie zasadach odbywa się obecnie emigracja młodzieży żydowskiej z Niemiec, t. zw. Kinder-Alijah, którą uważać należy za wielce udany eksperyment. Ponieważ „Centos" z akcji opiekuńczej nad sierotami przeszedł już dawniej na akcję opieki nad dzieckiem i młodzieżą wogóle

i ponieważ najważniejszem zadaniem, niejako duszą działalności „Centosu" była zawsze produktywizacja młodzieży, przeto delegaci „Centosu" zainteresowali się bliżej możliwością zorganizowania podobnej akcji także dla młodzieży żyd. z Polski i w rozmowach ze wszystkimi miarodajnymi czynnikami udało się popchnąć tę sprawę na dobrą drogę.

Dla lepszej orjentacji przedstawimy poniżej szczegóły, dotyczące tej organizacji w Niemczech.

Kierownictwo akcji tej w Niemczech spoczywa w rękach specjalnego komitetu pod nazwą: „Wspólnota pracy dla emigracji dzieci i młodzieży" (Arbeitsgemeinschaft für Kinder- und Jugend-Alijah), którego zadaniem jest zdobycie funduszów na prowadzenie tej akcji. Pomoc jego polega na dostarczeniu dla każdego młodocianego emigranta połowy kosztów emigracji. Komitet ten pozyskał dla współpracy specjalne komitety w Anglji, Szwecji, Danji, Czechosłowacji, Jugosławji, we Włoszech i w Bułgarji, które zbierają pieniądze na ten cel. Pozatem odbywają się na ten cel zbiórki pieniężne w Stanach Zjednoczonych A. P., Kanadzie i Połudn. Afryce.

Do komitetu dla emigracji dzieci i młodzieży należą dwa zamknięte zakłady wychowawcze, a mianowicie: Komitet pomocy sierotom (Waisenhilfe, Ben Szemen) i Dom sierót w Berlinie (Ahawah). Pozatem należy tu także związek organizacyj młodzieży t. zw. „Jugendhilfe". Z pośród członków powyższych organizacyj wybiera się kandydatów na „hachszarę", która trwa oznaczony czas i daje możność przekonania się, czy dany kandydat posiada kwalifikacje, wymagane dla emigracji do Palestyny. Wybór kandydatów zależy od zatwierdzenia przez urząd palestyński w Berlinie, który przesyła wykazy kandydatów wydziałowi dla spraw kolonizacji Żydów niemieckich w Palestynie.

Zadaniem tego wydziału jest przeprowadzenie pertraktacyj o certyfikaty z rządem palestyńskim i departamentem emigracyjnym Jewish Agency, wybór odpowiednich miejscowości dla osiedlenia młodzieży, udzielanie kredytów na budowę pomieszczeń i wreszcie nadzór nad młodzieżą do lat 18 i wysyłanie perjodycznych sprawozdań rodzicom i innym zainteresowanym czynnikom.

Pożyczki budowlane wydaje się w granicach do 25 funtów na dziecko. Udzielane one są na lat 15 za oprocentowaniem 4% rocznie. Otrzymujący pożyczki obowiązują się wystawić budynki mieszkalne w ten sposób obliczone, by jedna izba mieszkalna wypadła na najwyżej czworo dzieci. Każdy dom powinien mieć pokój izolacyjny, tusze, osobną jadalnię i odpowiednie lokale dla celów naukowych. Wydział kolonizacyjny otrzymał dla młodzieży niemieckiej w r. 1933/34 — 366 certyfikatów, zaś na r. 1934/35 — 350 certyfikatów.

Dotychczas przyjechało do Erec 363 dzieci, które rozmieszczone zostały w 13 punktach. Z wiosną ma przybyć jeszcze 285 dzieci, których rozmieszczenie przewidziane jest w 10 nowych punktach. Ponadto prowadzone są pertraktacje z szeregiem punktów celem umieszczenia w ciągu jesieni b. r. 150 chłopców i dziewcząt.

Budżet, opracowany przez „Wspólnotę pracy" wynosi 40.000 funtów rocznie. W pierwszym roku udało się zebrać pełne pokrycie. Na drugi rok przyrzekły pomoc organizacje w szeregu krajów poza Niemcami.

Opłata roczna za dziecko wynosi w pierwszym roku 36, w drugim 30 funtów i obejmuje: utrzymanie, wychowanie, leczenie oraz kształcenie w rolnictwie i rzemiośle. Dzieci przez pół dnia zajęte są nauką, drugą połowę dnia poświęcają pracy w gospodarstwach. Każde dziecko musi przywieźć ze sobą dostateczną ilość odzieży i obuwia na 2 lata.

Po ukończeniu nauki, gospodarstwa, w których dzieci były umieszczone mają je zaliczyć na stałe w poczet swych członków, o ile one chcą tam pozostać i nadają się do pracy. W przeciwnym razie mają one wystarać się dla nich o miejsca w pobliskich kwucach.

Dr. ZOFJA LISSA.

O istocie i typach muzykalności.

(Dokończenie.)

Pamięć muzyczna jest pamięcią pewnych całości, struktur muzycznych rytmiczno-melodyczno-harmonicznych. Dowodem tego, że pamięć muzyczna jest pamięcią struktur, a nie elementów, jest fakt, że melodję rozpoznajemy jako tę samą, nawet, jeśli przy powtórzeniu występuje ona w transpozycji, a więc z całkowicie odmiennymi elementami dźwiękowymi; rytm uznajemy za ten sam, nawet jeśli absolutny czas trwania jego składników jest zmieniony. O ile proporcje czasowe dźwięków zostają niezmienione, o ile interwały transponowanej melodji zachowują swą wielkość, możemy tę całość uznać za t ę s a m ą całość muzyczną. Pamięć całości działa tu tak silnie, że nawet pewne zmiany, warjanty danej melodji lub rytmu uznajemy nie za nowy rytm czy nowy motyw melodyczny, ale za pierwotną melodję, warjacyjnie zmienioną. Fakt ten jest ogromnie ważny dla percypowania większych form muzycznych; gdyż modyfikacje poszczególnych tematów czy motywów, dające

się sprowadzić do jakiegoś kształtu pierwotnego, który tworzył ich punkt wyjścia, są podstawą poczucia jednolitości utworu. W wypadku przeciwnym, gdyby najmniejsza zmiana w jakiejś całości tematycznej dawała w przedstawieniu całość nową, nie moglibyśmy nigdy ująć organicznej zwartości kompozycji, ani też jej architektonicznego rozwoju.

Pamięć muzyczną może opierać w silniejszym stopniu na dyspozycji do odnowy jednego z czynników dzieła muzycznego, a więc rytmu, melodji lub harmonji. Ktoś zapamiętuje sobie łatwiej całość od strony jej struktury rytmicznej, ktoś inny od strony jej właściwości melodycznych lub harmonicznych. Pamięć muzyczna opiera się jednak przeważnie na łącznem działaniu kojarzeń jednego, drugiego i trzeciego typu.

W praktyce pamięć muzyczna aktualizuje się w dwóch wypadkach: gdy wykonujemy jakiś utwór z pamięci lub gdy, słysząc jakąś kompozycję, rozpoznajemy nazwę dzieła i nazwisko kompozytora. Wypadek drugi opiera się na skojarzeniu przedstawień pozamuzycznych, bo tytułu i nazwiska, z danemi przedstawieniami muzycznemi. Pamięciowa reprodukcja utworu opiera się na ścisłem skojarzeniu motywów i fraz wedle tej kolejności, jaką one posiadają w danej kompozycji. U podstaw tej pamięciowej reprodukcji leży jednak nietylko pamięć muzyczna, a więc słuchowa, ale również i pamięć wzrokowa i motoryczna. W osobie, grającej z pamięci jakiś utwór instrumentalny, rozwijają się równolegle trzy łańcuchy kojarzeń: szeregi zmiennych obrazów nutowych, słuchowe przedstawienia poszczególnych motywów i fraz, oraz kojarzenia motoryczne, ruchowe, niezbędne przy wykonywaniu danej kompozycji. U wielu grających, a mniej muzykalnych osób pamięć słuchowa odgrywa tu mniejszą rolę od pozostałych; bardzo często, grają jakiś utwór na pamięć, a mimo to nie są w stanie zaśpiewać jakąś melodję z granego utworu. Muzykom, obdarzonym wybitną pamięcią muzyczną, wystarczy niekiedy raz tylko słyszeć daną kompozycję, by móc ją zreprodukować. Słynnym przykładem takiej fenomenalnej pamięci muzycznej jest fakt, opowiadany o 6-letnim Mozarcie: Słysząc jeden jedyny raz Miserere Allegri'ego, wykonane przez zespół kapeli sykstyńskiej, i niedostępne innym zespołom, spisał cały ten utwór z pamięci.

I pamięć muzyczna może być aktywna i passywna. Pierwsza pozwala w każdej chwili zreprodukować przechowaną pamięciowo melodję, druga umożliwia jedynie jej rozpoznanie. Istnieją pozatem różne stopnie pamięci muzycznej. Pamięć muzyczna nie pozostaje w związku z typem ogólnej pamięci i nie jest od niej zależna. Pozostaje natomiast w ścisłej korrelacji ze słuchem muzycznym, zwłaszcza ze słuchem absolutnym.

Pamięć muzyczna z drugiej strony jest podstawą zdolności do strukturowania, do ujmowania całości muzycznych. Łatwość w zapamiętywaniu sobie pewnych formuł i zwrotów muzycznych, trwałość w pamięciowem zachowaniu tych przedstawień muzycznych, prowadzi do szybkiej i łatwej orjentacji we wszelkiej nowej i niezwykłej dla danego słuchacza muzyki. Raz słyszana muzyka, obca w swym stylu przedstawieniom muzycznym danego słuchacza, pozostawia w jego umysłowości — o ile posiada on dobrą pamięć muzyczną — pewien ślad, i pozwala mu łatwiej ująć za drugim razem ten sam styl muzyczny. O ile pamięć muzyczna jest ponadto rozległa, o ile mieszczą się w niej przedstawienia muzyczne, przynależne do najrozmaitszych stylów muzycznych, słuchacz taki może pojmować z łatwością muzykę najrozmaitszych okresów historycznych, rozmaitych ludów i kierunków. Pamięć muzyczna wiąże się zatem już bardziej centralnie ze zdolnościami muzycznemi, ułatwia najważniejszą i podstawową funkcję, która musi być spełniona przy zetknięciu z muzyką — mianowicie jej strukturowanie.

Ponieważ na całość przeżycia muzycznego składają się nietylko czynniki intelektualne, ale i różnorodne momenty natury emocjonalnej, więc i dyspozycje do odpowiedniego u c z u c i o w e g o reagowania na muzykę, wchodzą w skład muzykalności. Emocjonalne reakcje na muzykę mogą być dwojakiego typu. Pod wpływem słuchania muzyki mogą budzić się w słuchaczu uczucia, podobne do tych, które w danej muzyce znalazły swój artystyczny wyraz, a więc te, które powstają w odbiorcy pod wpływem w c z u w a n i a s i ę w zawartość emocjonalną danej kompozycji, następnie powstają tu uczucia estetyczne, uczucia piękna, w pewnym stopniu niezależne od pierwszych.

Możność intendowania do zawartości muzyki, wczuwania się w to, czego ona jest wyrazem lub ilustracją, zdolność do resonowania uczuciowego na to, co poprzez muzykę przemawia, należy również do szczegółowych dyspozycyj, wchodzących w skład muzykalności. To „coś“ wyrażone w muzyce, to przeważnie jakieś treści psychiczne. Aby słuchacz mógł resonować na te treści, musi i w nim istnieć możność przeżywania takich treści, niezależnie od percypowanej muzyki. O ile słuchacz nie jest dostępny przeżyciom psychicznym, które znalazły w muzyce swoje ujście i symbol dźwiękowy — nie rozumie tej muzyki, nawet, jeśli potrafi ująć jej struktury. Zdolność do wczuwania się w jakości psychiczne, wyrażone w muzyce należy zatem również do najważniejszych dyspozycyj składowych muzykalności. Wprawdzie przeżycie muzyczne może dojść do skutku i bez tego wczuwania się, będzie ono jednak zawsze uszczuplone o bardzo ważny element całości. Intelektualistyczne tendencje, panujące zarówno w muzyce dzisiejszej, jak i w estetyce

muzycznej, niesłusznie usuwają ten element przeżycia muzyczego w cień, wysuwając czynniki intelektualne na plan pierwszy. Patrząc jednak na całokształt rozwoju muzyki i różnorodność tendencji, które w niej panowały, nie wolno z punktu widzenia jednego okresu i jednego kierunku, pominąć elementu, który dla wszystkich słuchaczy był, jest i będzie zawsze ogromnie ważny.

Uczucia, powstające przez wczuwanie się w muzykę, nadbudowują się oczywiście nad przedstawieniami muzycznemi. Najpierw musimy ująć pewne całości muzyczne, a potem dopiero poprzez nie intendować do treści, przez nie ujawnianych. Uczucia w ten sposób powstające są zawsze uczuciami urojonemi, f a n t a z y j n e m i. Rozpacz, która tchnie na słuchaczy z niektórych części Patetycznej symfonji Czajkowskiego nie jest nigdy tak silna i tak własna, jak rozpacz, spowodowana naszemi własnemi przeżyciami. Radosny rozmach 3. lub 7. Symfonji Beethovena nigdy tak silny, by przygłuszyć nasz własny smutny nastrój, jeśli z nim przyszliśmy na koncert. Uczucia powstające przez wczuwanie się są zawsze w pewnym stopniu nie-nasze, odczuwamy je, ale zarazem odczuwamy pewien dystans w stosunku do nich.

Natomiast nasze i własne są innego rodzaju uczucia, powstające przy słuchaniu muzyki. Są to uczucia e s t e t y c z n e, uczucia piękna. Są to stany większej lub słabszej przyjemności, powstające wtedy, gdy — percypując jakiś utwór — stwierdzamy, że on nam się podoba. Uczucia estetyczne odnoszą się do samych struktur dźwiękowych, powstają na podstawie przedstawień muzycznych samych w sobie, niezależnie od tego, co te struktury wyrażają lub ilustrują. Aby te uczucia estetyczne mogły powstać, musi przedmiot tych uczuć, w tym wypadku utwór muzyczny, lub jakaś jego część, posiadać cechę, którą ujmujemy mianem „piękna". Drugim niezbędnym warunkiem jest to, że podmiot doznający t. j. słuchacz musi mieć wrażliwość estetyczną na piękno muzyczne. Musi mieć zdolność do reagowania uczuciami estetycznymi na muzykę. Wrażliwość estetyczna w muzyce może mieć rozmaity stopień, różny zakres, rozmaitą subtelność i możność ekspansji. T. zn. reakcje estetyczne słuchacza mogą mieć rozmaitą siłę, mogą być ograniczone tylko do pewnego gatunku muzyki, lub też rozprzestrzeniać się na rozmaite jej gatunki, mogą nakoniec być zróżnicowane tak bogato, jak bogatą w swych przejawach jest sztuka, która leży u podstaw tych reakcyj.

Oba typy reakcyj emocjonalnych, a więc uczucia w c z u w a n i a się i uczucia e s t e t y c z n e nadają dopiero przeżyciom muzycznym całą ich siłę i pełnię. Dyspozycje do przeżywania tych uczuć są ostatniemi uzdolnieniami wchodzącemi w skład muzykalności. Dyspozycje te są niezbędne, ale zarazem wystarczające do

receptywnej postawy wobec muzyki, t. zn. do jej słuchania i przeżywania. Zależnie od nasilenia jednej z opisanych powyżej dyspozycyj szczegółowych, jużto intelektualnych, jużto emocjonalnych, zmienia się sposób słuchania i przeżywania muzyki danego słuchacza. Jeden reaguje silniej uczuciami fantazyjnemi, inny czysto estetycznemi; podstawą tych ostatnich jest u pewnych słuchaczy harmonja, u innych elementy melodyczne lub rytmiczne kompozycji. Oni wszyscy posiadają te same elementy muzykalności, ale — zależnie od ugrupowania tych elementów, rozmaity typ tej muzykalności. Natomiast pewne nowe elementy, nowe dyspozycje dołączają się tam, gdzie muzykalność prowadzi do twórczej pracy kompozytorskiej. Do produkcji muzycznej okazują się niewystarczające te dyspozycje, które wystarczają do odbiorczej postawy wobec muzyki. Nawet ich najsilniejszy stopień nie prowadzi jeszcze do komponowania, o ile danej jednostce brak produktywnej fantazji muzycznej, t. j. zdolności do spontanicznego produkowania nowych, własnych, wytwórczych przedstawień muzycznych. Fantazja, czyli wyobraźnia muzyczna, prowadząca do pracy kompozytorskiej musi być łatwa, oryginalna, spontaniczna i bogata. Absolutnie oryginalnem nie jest żadne przedstawienie muzyczne; o ile mieści się w ramach stylu, panującego w danej epoce, lub choćby stylu właściwego pewnemu kierunkowi tej epoki, nosi na sobie zawsze piętno tej epoki, tego kierunku. O ile natomiast produkty fantazji muzycznej obracają się zbyt niewolniczo w granicach utartych szablonów, fantazja jest konwencjonalna nie oryginalna, jej produkty nie przemawiają do słuchacza. Z fantazją muzyczną, czyli zdolnością do tworzenia nowych pomysłów muzycznych musi się łączyć zdolność do architektonicznego rozbudowania ich w większe całości, do formalnej konstrukcji muzycznej, niezbędna dla twórczości muzycznej wyższej kategorji.

I w ramach muzykalności produktywnej zaznaczają się rozmaite typy, zależnie od układu i nasilenia opisanych poprzednio dyspozycyj szczegółowych, niezbędnych również i dla produkcji muzycznej. Kompozytorowie mogą w swej twórczości silniej lub słabiej akcentować pierwiastek emocjonalny lub intelektualny, jak n. p. liryk Schubert lub intelektualista Schönberg. Przewaga może leżeć w poczuciu rytmicznem, jak u Strawińskiego, lub w harmonicznem — jak u Debussy'ego, w którego stylu element melodyczny schodzi na plan dalszy. Schumann czy Berlioz nie posiadali w tak silnym stopniu rozwiniętego zmysłu architektonicznego, jaki n. p. posiada Beethoven. Chopin nie miał zbyt wielkiego zrozumienia dla barw dźwiękowych, jakie posiadał Berlioz czy Ryszard Strauss. Jak widzimy, i szczegółowe dyspozycje muzykalności posiadają swe znaczenie dla ogólnego kierunku i linji twórczości muzycznej.

Możemy zatem stwierdzić, że nietylko muzykalność perceptywna posiada rozmaite odmiany, zależnie od układu uzdolnień szczegółowych, ale że i twórcze zdolności muzyczne mają rozmaity charakter, stosownie do nasilenia tych dyspozycyj elementarnych.

Pośredni stopień tworzy muzykalność, niezbędna do reprodukcji muzycznej, niesłusznie zaliczana przez niektórych badaczy, do kategorji muzykalności produktywnej. Wprawdzie nie można zaprzeczyć, że prawdziwie artystyczna reprodukcja, jest także w pewnym sensie aktem twórczym. Z punktu widzenia psychologji i istoty muzykalności, wystarczają jednak do reprodukcji silnie rozwinięte zdolności, wchodzące w skład muzykalności perceptywnej. Jedynie element wczuwania się w dzieło musi być tu silniej rozwinięty, jeśli reprodukcja utworu ma być zgodna z charakterem kompozycji, i jeśli ma w sposób istotny pośredniczyć między twórcą a odbiorcą.

Obok muzykalności twórczej i odbiorczej, oraz gatunków wynikających z rozmaitego nasilenia poszczególnych dyspozycyj elementarnych, należy w granicach muzykalności wyodrębnić jeszcze inne trzy typy. Podział ten wynika z 3 zasadniczych funkcyj, spełnianych przez słuchaczy wczasie doznawania muzyki. Na słuchanie muzyki składają się funkcje fizjologiczne, intelektualne i emocjonalne. 1. Muzykalność, względnie niemuzykalność może odnosić się do spełniania podstawowych funkcyj fizjologicznych, związanych ze słuchaniem muzyki. 2. Typ drugi tej muzykalności wiąże się ze spełnianiem szeregu intelektualnych czynności, a więc ze strukturowaniem całości dźwiękowych. Jedni słuchacze dają sobie radę z najbardziej skomplikowanemi strukturami brzmieniowemi, inni nie mogą ująć nawet najprostszych całości. 3. Typ ostatni wiąże się z trzecią funkcją słuchania: z wczuwaniem się w zawartość utworu muzycznego i możnością estetycznego reagowania na przedstawienia muzyczne. Rozmaite typy zrozumienia i nierozumienia muzyki wynikają właśnie z rozmaitego rodzaju uzdolnień do spełnienia tych wyższych funkcyj psychicznych przy percepcji muzycznej. Kto nie może spełniać podstawowych czynności fizjologicznych, wogóle niema dostępu do muzyki. Rozmaity stopień uzdolnień do spełniania funkcyj intelektualnych, pozwala na rozumienie lub nierozumienie muzyki o rozmaitym stopniu trudności konstrukcyjnej. Temu komu odpowiada kategorja pieśni ludowych, nie może odpowiadać, bo jest zbyt trudną do ustrukturowania, forma fugi lub symfonji. Nakoniec fakt, że jednym odpowiada szlagier, a innym muzyka poważna jest wyrazem tego, że inny typ treści psychicznych jest bliższy słuchaczom jednego typu, inny zaś drugim. Nie sądzę, że wolno tem samem odsądzić tych pierwszych od wszelkiej muzykalności, jak się to potocznie czyni. Należy

tylko stwierdzić, że intelektualne dyspozycje ich muzykalności są zbyt słabo rozwinięte. Podobnie nie wolno odsądzać od muzykalności tych, którzy chętnie słuchają n. p. operetek, wychodząc ze spektaklu mają pełną głowę słyszanych melodyj i na drugi dzień grają je z pamięci wraz z ich akompanjamentem. Ich muzykalność jest niekiedy większa od zmysłu muzycznego tych, którzy przejmują się symfonją Brucknera czy fugą Regera, ale ani jednego z ich tematów nie pamiętają i — słysząc je drugi raz — nie rozpoznają. Jedni i drudzy są muzykalnymi, ale jednym i drugim odpowiadają r o z m a i t e g o typu treści psychiczne, wyrażane w muzyce jednego i drugiego rodzaju.

Należy tu raczej mówić o rozmaitego rodzaju g a t u n k a c h muzykalności, tak jak się mówi o różnych typach inteligencji, a powstrzymać się od oceny stopnia. W oczach przedstawicieli jednego gatunku, odmienne upodobania drugich będą zawsze nosiły znak ujemny, choćby dlatego tylko, że są pierwszym niezrozumiałe.

W granicach, wyznaczonych przez wrodzone dyspozycje muzyczne możliwy jest pewien rozwój, dzięki odpowiednim warunkom zewnętrznym, przedewszystkiem zaś dzięki wychowaniu muzycznemu. Rozwój ten będzie zawsze tylko rozwinięciem do ostatecznych granic wrodzonych dyspozycyj. Niemuzykalność wielu osób nie jest przeważnie niczem innem, jak tylko brakiem zaktualizowania drzemiących w nich uzdolnień.

Muzykalność, która pozatem — jak wykazały badania statystyczne — jest dziedziczną, nie ujawnia się nigdy w całej swej pełni i w swym typie. Nie jest nigdy daną człowiekowi odrazu wraz ze wszystkiemi swemi elementami. Badania nad psychologją muzyczną dziecka, wykazały, że poszczególne dyspozycje składające się na muzykalność, aktualizują się stopniowo, przechodząc w ciągu okresu dzieciństwa i pokwitania przez te wszystkie fazy, jakie sama muzyka przechodziła w historji i rozwoju ludzkości. W małem dziecku rozwija się więc wpierw poczucie rytmu, potem zmysł melodyczny, najpóźniej zrozumienie dla elementu harmonicznego i formalnego; a dopiero w okresie dojrzewania dołączają się tu i emocjonalne reakcje na muzykę: wczuwanie się w jej nastrój i estetyczne jej przeżycie. Wtedy też dochodzą do głosu pewne zdolności twórcze, o ile je dana jednostka wogóle posiada. U wybitnie muzykalnych rozwój ten przebiega w czasie skondensowanym, dyspozycje szczegółowe aktualizują i różnicują się znacznie wcześniej. Historja muzyki dostarcza nam tu niezliczonych przykładów: Mozart komponuje od 6 roku życia, a gra i koncertuje znacznie wcześniej; w 11 roku jest już autorem swej pierwszej opery. Händel gra od 4 roku życia, Haydn w tym czasie próbuje już grać na skrzypcach i clavesynie, Chopin od 8-go roku improwizuje na

fortepianie, Smetana na skrzypcach, itp. Przyśpieszony rozwój jest zawsze wyrazem niecodziennego nasilenia muzykalności.

Rozpoznanie stopnia, a zwłaszcza typu muzykalności jest dla pedagogji muzycznej sprawą, ogromnej wagi. Dziś, gdy szkolnictwo muzyczne zatacza coraz szersze kręgi, gdy dąży się, by wraz z zanikiem analfabetyzmu ogólnego, znikł i analfabetyzm muzyczny, by wszystkim otworzyć dostęp do muzyki, orjentacja w gatunku i stopniu uzdolnień wychowanków jest niezbędnie potrzebną. Drogę, która do tego prowadzi, drogę skróconą i niejednokrotnie pewniejszą od długotrwających doświadczeń pedagogów, stanowią tu badania psychologiczne, testy czyli próby, ustalające stopień poszczególnych dyspozycyj szczegółowych, a na ich podstawie ogólny profil, typ muzykalności. Psychotechniczne badanie uzdolnień muzycznych jest dziś na Zachodzie i Wschodzie tak samo przyjęte i oczywiste, jak badanie innego rodzaju uzdolnień. Wszelkie praktyczne konsekwencje są z tego również wyciągnięte: wstąpienie uczniów do szkół muzycznych, skierowywanie się do zawodu muzyka w jakiejkolwiek z jego form, a nawet prywatną naukę muzyki poprzedzają tu szczegółowe badania muzykalności. Na ich podstawie dopiero skierowuje się badaną jednostkę do obrania zawodu muzyka instrumentalisty, decyduje o rodzaju obranego instrumentu, lub też odwodzi od bezowocnych wysiłków na tem polu. Wyniki takich testów muzycznych dają obok tego, pewne wytyczne do ręki samym pedagogom, zwracając im odrazu uwagę na stopień i typ muzykalności danego ucznia. Szereg poradni muzycznych od lat istnieje i działa w Berlinie, Lipsku, Moskwie i New-Yorku. Badanie muzykalności jakiejś jednostki polega tu na całym szeregu testów, które ustalają stopień rozwoju poszczególnych elementarnych dyspozycyj składowych muzykalności.

Badania te są dla pedagogji muzycznej zdobyczą ogromnej wagi, choć narazie nie są jeszcze przez większość wychowawców należycie ocenione. Albowiem jedynie wychowanie, stosujące się do typu danej muzykalności i do praw psychologicznych jej rozwoju, może być owocne i dać wyniki proporcjonalne do włożonej w nie pracy wychowawczej.

Od szeregu miesięcy autor tego artykułu pracuje nad ułożeniem szeregu testów psychologicznych, służących do zbadania wyszczególnionych elementarnych dyspozycyj składowych muzykalności. Testy te będą służyć pierwszej w Polsce Poradni uzdolnień muzycznych, powstającej obecnie przy Instytucie Psychotechnicznym Miejskiej Poradni Zawodowej we Lwowie. Opis tych testów i wyników niemi osiągniętych podamy kiedyindziej.

Oceny.

Dr. LEON GUTMAN.

Z najnowszej literatury pedagogicznej.

Leży przedemną drugi tom wydawanej nakładem „Książnicy-Atlas" (Lwów-Warszawa) encyklopedji dla młodzieży pt. „Świat i Życie". Już przy omawianiu pierwszego tomu mieliśmy sposobność podkreślić wysoką wartość tego nowoczesnego typu encyklopedji, nieznanego w dotychczasowej literaturze (zob. Przegl. Społ. VI ex 1934). Odzwierciedlają się bowiem w niej w głębokim rzucie pionowym i na szerokiej płaszczyźnie wszelkie zdobycze współczesnej kultury i wiedzy, tak, że w istocie stanowi ona nader wydatną pomoc nietylko dla młodzieży, ale i dla starszych. Treściwe i przystępne monografje naukowe wprowadzają czytelnika w najróżnorodniejsze problemy naszego życia, umożliwiając mu dzięki swemu układowi szybką i pewną orjentację w olbrzymiem wprost morzu zagadnień. Powierzchowny rzut oka świadczy dosadnie o tem: znajdujemy tu artykuły z zakresu literatury („Humanizm", „Impresjonizm" itd.), historji („Historja", „Hellenizm", „Imperjalizm" itd.), sportu („Harcerstwo"), Kina, teatru, sztuki, techniki, komunikacji („Drogi"), życia gospodarczego („Hutnictwo"), ustroju politycznego dzisiejszej Polski, nauki obywatelskiej, humanistyki itd. Niejeden starszy dowie się ciekawych rzeczy z takich artykułów, jak: „Dyplomacja" (pióra b. ministra spraw zagr. A. Zaleskiego), „Dźwięk", „Ekonomja", „Feminizm", „Gazy bojowe", „Górnictwo", „Gwary", „Indje", „Kalendarz" itd. Z uznaniem należy też podkreślić polskocentryczny i państwowotwórczy moment wszelkich rozpraw: nie zamykając czytelnika mechanicznie w ramach rzeczy polskich starają się autorowie usilnie o związanie jego zainteresowań z zagadnieniami kultury i życia polskiego. Liczne tablice (160) i ryciny unaoczniają aktualne kwestje w sposób wyrazisty i estetyczny. W czasach przebudowy szkolnictwa, gdy ton nadają i nauczaniu i wychowaniu słowa tej miary, co „samodzielność", „rzeczywistość", „życie" itd. jest rzeczą słuszną dbać o to, aby te hasła nabrały krwi i dynamiki. Encyklopedja „Świat i Życie" stanowi w dziedzinie poczynań zmierzających do rozumnego i roztropnego urzeczywistniania tych ideałów, za któremi stoi „nova vita", ważny, rzec można nieodzowny przyczynek w aparacie pomocy naukowych, jakoteż wzór, w jakim kierunku powinna się rozwijać nasza teorja i praktyka dydaktyczna.

Duże usługi odda niewątpliwie nauczycielstwu zaznajomienie

się z dziełem znanego pedagoga amerykańskiego Johna Deweya pt. „Jak myślimy“ (nakł. „Książnicy-Atlas“). Nie jest ono bowiem ani wykładnikiem, ani wynikiem teoretycznych rozważań w oderwaniu od rzeczywistości codziennego dnia, ale owocem długoletnich badań na terenie szkoły i poświęcone praktyce szkolnej. „Książka ta jest wyrazem przekonania, że pożądany przez nas czynnik, wprowadzający jednolitość i koncentrację w dziedzinę nauczania, znaleźć można w tem, iż się za cel nauczania przyjmie tę postawę umysłu, ten sposób myślenia, który nazywamy naukowym. Możnaby powiedzieć, że ta naukowa postawa umysłu niema żadnego związku z kształceniem dzieci i młodzieży. Otóż książka moja wyraża również przekonanie, że tak nie jest; że wrodzoną postawę normalnego, nie zepsutego przez wychowanie dziecka cechuje paląca ciekawość, płodna wyobraźnia i zamiłowanie do badań doświadczalnych, a te znamiona zbliżają ją bardzo do postawy umysłowości naukowej. Praca niniejsza osiągnie w zupełności swój cel, jeżeli potrafi przekonać czytelników o istnieniu tego powinowactwa i jeżeli zachęci ich do poważnego zastanowienia się nad tem, jak bardzo uznanie go w praktyce nauczania przyczyniłoby się do pomnożenia zadowolenia jednostek i do zmniejszenia marnotrawstwa sil społecznych“.

Ten cel spełnia to dzieło w zupełności dając przez analizę konkretnego myślenia, stosunku wychowania i szkoły do życia społecznego nową teorję zainteresowania (aktualną w naszem nowem szkolnictwie) opartą na tem, iż punktem wyjścia w pracy dydaktycznej jest nie wytwór myślowy, ale konkretny człowiek w swej dwupostaciowości: jako psychofizyczna i socjalna jednostka.

Miłą niespodziankę stanowi dla nas „Literatura Polska“ J. Kleinera, J. Balickiego i S. Maykowskiego wydana staraniem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (Lwów). Sposób ujęcia jest nawskroś oryginalny i wszechstronny. Jakkolwiek szereg innych podręczników literatury stawił sobie za cel omówienie dotyczących zagadnień na tle życia duchowego Europy, to jednak rzeczywiście do głosu doszło to dopiero obecnie w wspmnianej literaturze, zwłaszcza jeśli chodzi o literaturę polską do wieku XVII-go. Wspomniane na wstępie nazwiska, którym patronuje prof. Juljusz Kleiner zwalniają recenzenta z obowiązku dokładnej oceny: stat pro recensione — auctor. Kilka więc tylko uwag dla pierwszej orjentacji: Tom pierwszy obejmuje dzieje literatury do końca rządów Stanisława Augusta i składa się z trzech części: wypisy z literatury polskiej, zarys dziejów literatury polskiej, materjały do literatury polskiej. Pierwsza część zawiera zabytki literackie: od początków piśmiennictwa do pierwszej książki Reja, od Reja do „Sielanek“ Szymonowicza, od „Goff-

roda“ do Konarskiego i od Konarskiego do końca rządów Stanisława Augusta; druga jest doskonałym przewodnikiem literackim (pióra prof. Kleinera) w ścisłem oparciu o poznawane źródła. One bowiem stanowią oś nauki, ale „konieczny jest przewodnik, co pobudzi uwagę i wskaże jej kierunek właściwy i co przez odpowiednie oświetlenie ożywi i uplastyczni każde zjawisko, a wszystkie włączy w organiczne zespoły“. Trzecia część podaje szereg materjałów pomocniczych z obcych literatur i polskiej. Całość „uwydatnia w wysokiej mierze odrębność duchową narodu i łączność jego z Europą całą... porusza obok problematów literackich sprawy religijne, polityczne, społeczne, gospodarcze, uwzględnia filozofję i rozwój sztuki, ale tak, aby wszystko zespoliło się w tok jednolitej opowieści o kulturze narodowej ukazanej w szeregu dzieł literackich i o ludziach ciekawych“ (Kleiner VI). Dzieło to stanowi też doskonałą pomoc w realizowaniu programu nowej szkoły i z radością czekamy na pojawienie się dalszych tomów. Dawna przeszłość staje przed nami jak żywa i zda się mówić do autorów słowami podzięki: Bene de nobis scripsistis!

A wkońcu — ale last not least — „Słownik etymologiczny języka polskiego“ A. Bruecknera w nowej szacie (wyd. M. Arcta Warszawa). W dobie dobrze pojętego kultu mowy ojczystej tego rodzaju wydawnictwo, uprzystępnione dzięki niskiej cenie szerokim warstwom, odda niezmierne usługi. Należy bowiem dostarczyć i młodzieży i starszym możliwości korzystania z tego słownika. Jak każda wiedza, tak i nauka o języku wymaga nietylko poziomego opanowania materjału, ale i pionowego pogłębienia. W tej dziedzinie etymologja uplastycznia nam nietylko rozwojowe dzieje języka, ale rzuca snop światła na psychologję danego narodu, na jego światopogląd w różnych epokach. „W słownictwie wyrażają się dzieje obyczajowości narodowej wstecz aż do czasów, do których żadne świadectwa nie docierają“ (str. VII). Wystarczy wspomnieć tylko o kilku artykułach treści ogólnej, jak bóstwa, fauna i flora, kalendarz, muzyka, pieniądz, tydzień, ubiór, zbroja, zwyczaje ludowe itd., aby urobić sobie należyty obraz o charakterze dzieła, dzieła wielkiej nauki i o możliwościach jego zużytkowania zarówno przez specjalistów, jak i szeroki ogół inteligencji i młodzież. Słusznie nazwał jeden z krytyków ten słownik „wielkim romansem historycznym o mowie polskiej“.

Oryginalnem i nader pożytecznem novum w zakresie historji i kultury polskiej stanowi wydany ostatnio nakładem M. Arcta w Warszawie „Słownik spraw i rzeczy polskich“ opracowany starannie i źródłowo przez Zofję de Bondy. Stara się on rozwiązać następujący — rzeczywiście aktualny — problem: Każdy zajmujący się dziejami Polski napotyka na szereg zapytań i wątpliwości,

które wprawdzie można rozstrzygnąć na podstawie istniejących dzieł, ale — zaznajamianie się tą drogą z odnośnemi sprawami wymagałoby dłuższej pracy i „uczonej“ orjentacji. Zebrany w tym słowniku „Rzeczy i spraw polskich“ materjał ułatwia w niebywały sposób przyswojenie sobie potrzebnych wiadomości. Cały materjał zawarty w Słowniku da się podzielić na następujące działy: 1. fakty i wydarzenia historyczne, 2. miejscowości o znaczeniu historycznem, 3. podział administracyjny dawnej Polski, 4. życie kulturalne, 5. życie religijne, 6. wierzenia i obyczaje, 7. prawa, ustawy, monety, miary, wagi, 8. ubiory, sprzęty, 9. warstwy społeczne i ich ewolucja, 10. praca, urzędy, godności, 11. ruchy zbrojne, organizacje, stowarzyszenia, 12. stosunki z innymi narodami. Objaśnienia są krótkie, ale wyczerpujące, oświetlenie czysto rzeczowe. Dzięki trafnemu doborowi haseł i artykulików ożywia autorka przed nami daleką przeszłość polską, niejeden nawpół obumarły frazes nabiera krwi i kości, niejedno mechanicznie powtarzane słowo włącza się w krąg interesujących zwyczajów lub wierzeń minionych wieków. I na tem też polega społeczna wartość tego dzieła. P e d a g o g i c z n a bowiem w ścisłem tego słowa znaczeniu jest zupełnie j a s n a; gdy nauka współczesna w szkołach coraz więcej opiera się na s a m o d z i e l n o ś c i wychowanków — jest rzeczą słuszną i nieodzowną stworzyć taki aparat pomocy naukowych, któryby umożliwił wprowadzenie w czyn pięknych nakazów nowej dydaktyki. Omawiany słownik jest w a ż n y m przyczynkiem na tej drodze nietylko jako informator, ale i jako lektura i podstawa do wygłoszenia referatów.

W. S.

Józef Löbl. — Zbawcy ludzkości.

Ostatnie lata przyniosły kilka ciekawych książek o życiu i dziełach tych gigantów umysłu, których praca całego życia streszcza się w jednem zdaniu — pomagać każdemu człowiekowi! Już nie przyjęta zasada „primum non nocere“ przedewszystkiem nie szkodzić, lecz chęć pomocy każdej jednostce żywej i żyjącej, jest celem ich pracy i badań. Znane są już dziś całemu światu prace biograficzne amerykańskiego profesora bakterjologji de Kruifa, a ostatnio Józef Löbl lekarz i bajarz równocześnie dał nam w podarunku kilka książek traktujących o życiu i pracy znanych lekarzy. Jedna z nich ukazała się ostatnio na pólkach księgarskich w przekładzie polskim (Józef Löbel — Zbawcy ludzkości. Przekład

Dra Karola Kleina, wyd. „Semafor". Skład główny: Księgarnia „Ewer", Lwów, Brajerowska 3).

Już w tytule mówi nam autor o lekarskich „historjach detektywistycznych". I w tym też duchu przedstawia nam finezyjny sposób podejścia badacza do zarazka-zbrodniarza, czy organu-przestępcy. W sposób ciekawy i zarazem pouczający opowiada nam dzieje cukrzycy, która bezlitośnie zabiera młodych i starych, skazując ich na długie męczarnie, a w końcu na śmierć. Opowiada o zmaganiach posiwiałego w walce z tą chorobą uczonego, o powolnem zdobywaniu krok za krokiem bastjonu choroby, strzeżonego przez nieznany jakiś organ ludzki. Wtrąca lekkie angdotki o bolesnej a zarazem komicznej prawdzie. Słowem opowiada tak, jak to może tylko mistrz opowiadania, a zarazem poucza i daje przykład bohaterskiej pracy i cichej rezygnacji.

„Aliis serviens, ipse consumor" — oto dewiza każdego z bohaterów Löbła — służąc drugim sami się spalają. Ileż to bohaterstwa tkwi w siwym i steranym ciężką pracą prof. Zuelzerze, który będąc już prawie u celu swych badań, nagle dowiaduje się, że młody amerykański uczony, Banting, ubiegł go, dając światu insulinę, ów zbawienny środek, który miljony ratuje od cierpień i zagłady. A ubiegł go inny tylko dlatego, ponieważ stary, zasłużony profesor nie mógł znaleźć dosyć pieniędzy na uruchomienie odpowiedniego laboratorjum. Jakiż to przykład ofiarności, gdy niezrażony niepowodzeniem profesor zamyka ten niedokończony rozdział, by natychmiast, bez chwili zwłoki, wszcząć walkę z innym wrogiem, niezwalczonym jeszcze przez nikogo.

A potem ukazuje nam autor Schaudinna, odkrywcę bladego krętka (spirochoeta pallida), Wassermana, Wagner-Jaurega i Ehrlicha, ich żmudną codzienną pracę, ich powolne posuwanie się po niebezpiecznym terenie nieprzyjacielskim, ich detektywistyczny modus cogitandi. A w końcu znajdujemy w tej książce portrety dwóch mężów, którzy nie bacząc na niebezpieczeństwa, kroczą naprzód by zbierać — nie laury tryumfalne, nie oklaski tłumów i honory — lecz cuchnące trupy zmarłych na cholerę, materjał do badań naukowych w zadżumionych zakątkach Indyj czy Egiptu. Pasteur i Koch! Pasteur — dziecię wsi, Francuz, o błyskotliwej inwencji, o iście gallickim temperamencie, i Koch — ślęczący nad mikroskopem w zapadłej mieścinie w Poznańskiem — potęga systematycznej pracy badawczej.

Trzeba czytać tę książkę, by móc ocenić, ile cichego bohaterstwa, ile samozaparcia i ofiarności tkwi w działalności tych „zbawców ludzkości", ile piętrzących się przeszkód musieli zwalczyć po drodze do celu ci „detektywi" uzbrojeni w epruwetki i mikroskopy.

Nietylko jako ciekawą lekturę można polecić „Zbawców ludz-

kości". Posiada ta książka, jak zresztą każda dobra książka, wielką wartość wychowawczą. W dobie zatracania się wzniosłych ideałów, w dobie spłytczenia umysłów, książka Löbla jest cennym nabytkiem zwłaszcza dla naszej młodzieży. Wskazuje ona prawdziwe pozytywne wartości życiowe, pozbawione chryzotropizmu i pustych frazesów.

Przekład Dra Karola Kleina — doskonały.

Kronika lwowska.

WALNE ZGROMADZENIE TOWARZYSTWA DLA OPIEKI NAD ŻYDOWSKIEMI SIEROTAMI (OPIEKA DOMOWA) WE LWOWIE.

W dniu 23. września br. odbyło się Walne Zgromadzenie Opieki Domowej we Lwowie. Zagajając zebranie poświęca Przewodnicząca Dr. Ada Reichensteinowa gorące wspomnienie zmarłemu przed dwoma miesiącami Przewodniczącemu tegoż Towarzystwa błp. Drowi Adolfowi Schorrowi, podnosząc Jego zasługi na polu pracy społecznej i obywatelskiej. Obecni przez powstanie uczcili pamięć Zmarłego, co polecono wciągnąć do protokołu.

Z obszernego sprawozdania z akcji Towarzystwa za ubiegły rok administracyjny 1934/35 wyjmujemy następujące dane:

Pod opieką Towarzystwa pozostawało w tym czasie 110 sierót, z których było:

we wieku przedszkolnym	13
„ „ szkolnym	74
„ „ pozaszkolnym	23
uczęszczało do ochronek	12
„ do szkół powszechnych	74
„ do szkół średnich	2
„ do szkół handlowych	4
„ do seminarjum hebrejskiego	1
„ do Żyd. Szkoły Zawodowej	2
„ do Żyd. Szkoły Gospodarstwa	1
„ do prywatnych warsztatów pracy	13

Wynik klasyfikacji przedstawiał się pomyślnie, gdyż wykazało postęp:

bardzo dobry	10 sierót
dobry	27 „
dostateczny	46 „
niedostateczny	4 „
nieklasyfikowane	1 „

Wyzwolono również w tym czasie na pomocnice krawieckie 2 sieroty.

Z kolonji letnich korzystało 43 sierót, zaś z półkolonji 39 sierót.

Wedle sprawozdania Komisji Rewizyjnej wynosił w roku sprawozdawczym:
a) przychód: zł. 18.360.— w czem pozycje: składki członków, ofjary, pomoc ziomków prawie w tej samej wysokości co rok przedtem, natomiast subwencje instytucyj rządowych i samorządowych zmniejszone, a tylko dochód z imprez wykazuje pewne ożywienie. — Pożyczka zaciągnięta w wysokości około 300.— zł. ma pokrycie w pozostałem saldzie.
b) wydatki: około zł. 18.000.—, a mianowicie na zasiłki na utrzymanie sierót zł. 11.233, inne rzeczowe wydatki, jak na naukę zawodu, kolonje letnie, inspekcję sierót zł. 4.458, wydatki zaś na sekretarza i administrację zł. 2.300.—.

Po sprawozdaniu odbyła się wyczerpująca dyskusja, w której zabierali głos pp. Mec. Dr. M. Schaff, Sen. Bodek, Dyr. Ziff, Insp. Chameidesówna, i inni, a odpowiedzi udzieliły pp. Dr. A. Reichensteinowa i M. Brillowa. — Na wniosek Dyr. Weinberga i Mec. Dra Schaffa udzielono ustępującemu Wydziałowi absolutorjum i wyrażono mu podziękowanie za mozolną pracę.

Następnie na wniosek Komisji Matki, w skład której wchodzili pp. Rabin Dr. Freund, Dr. Schaff, Radca Fischer i Sen. Bodek wybrano jednomyślnie Przewodniczącą Towarzystwa p. Malwinę Brillową, Zastępcami Przewodniczącej pp. Dr. Adę Reichensteinową i Dyr. Bernarda Ziffa.

Ponadto weszli w skład Wydziału:
Baczesowa Zofja, Dr. Bardach Teofil, Bergerowa Paulina, Sen. Bodek Jakób, Dyr. Brandstaedter Wilhelm, Red. Damm Izak, Radca Fischer Salomon, Rabin Dr. Freund Lewi, Dyr. Gruft Juljusz, Dr. Halpern Herz, Hausmannówna Eugenja, Hölzlowa Dora, Krochowa Laura, St. Kontr. Poczt. Löwner Juljusz, Luftowa Otylja, Dyr. Mieses A., Radca Mund Maurycy, Dr. Rabiner Józef, Regenbogenowa Fany, Richterowa Marja, Schleicherowa Józefa, Schorrowa Sabina, Schotzowa Olga, Dyr. Tarnorucka Emilja, Dr. Thieberg Kazimierz, Weidmannowa Franciszka, Zuckerowa Paulina.

Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani:
Dyr. Bergner Maurycy, Radca Dywer Jakób, Dyr. Weinberg Juljusz.

Na wniosek p. Dra Schaffa Walne Zgromadzenie uchwaliło przez aklamację zamianować błp. Dra Adolfa Schorra w uznaniu Jego niespożytych zasług dla rozwoju Towarzystwa Członkiem Honorowym Towarzystwa.

PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego“ ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 236-06.
—„—	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd., ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 236-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Leszno 52. Tel. 11-69-04.
—„—	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Zamenhofa 5. Tel. 12-07-42.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd., ul. Kupiecka 6. Tel. 5-11.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sierót, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
—„—	Kraj. Komitet Żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 5. Tel. 6-26.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Karlińska 22. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Litewska 23. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, ul. Meiselesa 1.

Z DRUKARNI I LITOGRAFJI IGN. JAEGERA LWÓW, UL. SYKSTUSKA 33